

Karolina Jaklewicz, *Konsekwencje II*, olej, płótno, 200×200, 2017
Wyróżnienie do Nagrody Roku ZO ZPAP 2017

INFORMATOR

1'2018(47)

PISMO OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW



A my po ESK...
E KSPRESJA
S TRUKTURA
KOLOR





Trójdzielne krzesło z giętej sklejki, 1960 – z wystawy *Władysław Wincze – Formy wewnętrzne*
Ośrodek Dokumentacji Sztuki ASP we Wrocławiu, ul. Traugutta 21
wystawa trwa do 15.03.2019

SPIS TREŚCI

Nagroda Roku ZO ZPAP 2017	3
A MY PO ESK – wystawa wspólna	11
„Władysław Wincze – Formy wewnętrzne”	14
„Świeża Krew”	16
Józef Feno Furmanek, Zenon Gryśka, Benito Marczuk – wspomnienia	18
„Park sztuki – Zamek Kliczków” X plener malarski 2018	20
Obrazy do czytania	22
XI Festiwal Wysokich Temperatur	26
Pracownie w „Wojewodziance”	29
Ewa Maria Poradowska Werszler i „Miękkie medium”	30
Performanca czyli paskudne praktyki parateatralne	32
Wystawy	35



Wydawca:
Związek Polskich Artystów Plastyków
Zarząd Okręgu we Wrocławiu
ul. Jatki 1-2, tel. 71 341 72 88, fax 78 73 640
sekretariat@zpap.wroclaw.pl
www.zpap.wroclaw.pl

Opracowanie graficzne: Jacek Ćwikła

Prowadzenie numeru: Piotr Wieczorek

Zdjęcia: Czesław Chwiszczuk, Krzysztof Pachurka, Stanisław Sielicki, Krystyna Szczepaniak, Ośrodek Dokumentacji Sztuki ASP, Archiwum ZPAP

Korekta: Beata Głowala
Skład i łamanie: DeWi-ART, Wrocław
Projekt winiety: Alina Rogalska

Numer zamknięto: 7.06.2018 r.

Druk: JAKS, Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, opracowywania i skracania dostarczonych tekstów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Nie odpowiadamy za treść obcych reklam i ogłoszeń.

Cena ogłoszenia całostronicowego: 400 zł
Ogłoszenia dla członków i instytucji związanych z ZPAP – cena do uzgodnienia.

Informator jest bezpłatny dla członków Okręgu Wrocławskiego ZPAP.

ISSN 2544-6428

NAGRODA ROKU ZO ZPAP 2017



14 lutego we wrocławskiej Galerii !Socato wręczono Nagrodę Roku ZO ZPAP. Laureatką nagrody za rok 2017 została Elżbieta Terlikowska (fot. 1), a wyróżnienia otrzymali: Jacek Dworski (fot. 2) i Karolina Jaklewicz (fot. 3)



NAGRODĘ ROKU 2017



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

Wrocław miasto spotkań

WSPÓLFINANSOWANĄ PRZEZ URZĄD MIEJSKI WROCŁAWIA

ZA WYSTAWĘ

TEATRO – RICORDI

EKSPONOWANĄ W MUZEUM TEATRU
WE WROCŁAWIU W GRUDNIU 2017

otrzymuje

Elżbieta Terlikowska



Wrocław 2017



Każda jej wystawa jest spektaklem. Niekiedy dosłownie. Spektaklem wspomnień – teatro ricordi – to tytuł wystawy uznanej za wystawę roku (2017), ale również leitmotiv jej twórczości: temat, poddany improwizacji, a chociaż improwizacje prowadzą nieraz w bardzo odległe rejony, temat pulsuje, wyczuwalny, pod skórą.

W maju 1986 roku, w nieistniejącej już dawno galerii Desy przy ul. Kiełbaśniczej Elżbieta Terlikowska zaaranżowała jeden z pierwszych swoich spektakli – przestrzeń, w której pamięć zatrzymana w fotografii, przetworzona przez obrazy kreowane przez kukły i otaczające je rekwizyty tworzyły epitafilejny, elegijny nastrój kojarzący się ze spacerem przez zamarłą w ciszy, wypełnioną duchami cmentarną aleję. To było tym ciekawsze doświadczenie, że artystka, wielbicielka wyrazistych kolorów, utrzymała tę wystawę w tonacji mgły, białoszaro-czarnej.

To wtedy jej obrazy zaczęły schodzić ze ścian i to chyba wtedy zaczął się w jej życiu trwający do dziś jej – jako scenografa – romans z teatrem, co bardzo się z malarstwem i wiązało, i wzajem inspirowało.

We wszystkim, co tworzy, jest zawsze szczypta pieprzu i szczypta popiołu. Ma swoich ulubieńców – arlekin, maska, szminka, suknia samuraja, twarz Japonki, ptaki, pióra, wyblakłe bibułki, szalone materie tkanin... To jej tajemny język, którym rozmawia sama ze sobą, swoją pamięcią, swoją sztuką. Wiadomo, kiedy aranżuje przestrzeń sceny i projektuje kostiumy do konkretnego spektaklu, podporządkowuje się tematowi. Ale co do formy, słucha tylko swojej natury – ekspresyjnej, ekstrawaganckiej, nostalgicznej. Żywił ostrej, wyrazistej kreski i mocnego, kontrastowanego koloru niczym makijaż, albo maska, przesłania mroczne, nawet sentymentalne wewnętrzne

oko – serce – mózg – obsesyjnie, niczym metronom, rejestrujące przemijanie.

Jest fetyszystką. Zbiera wachlarze, kolczyki, niepotrzebne nikomu przedmioty (ptaszek, dzwonek, pocztówka), przyjaźnie. Bo piękne. Bo dziwne. Bo coś jej przypominają, o czymś opowiadają. To wokół nich narasta każdy jej spektakl – i ten w teatrze, i ten w galerii – spektakl, dla którego „sceną jest świat”, w którym „życie to teatr, a ludzie są aktorami, którzy wchodzą i wychodzą”. Więc przyprawia im te swoje ostre dzioby, twarze przecina bliznami, tatuażami, mocną szminką, nawarstwia pancerze, stoszy pióra. Nie dba o narrację, o komunikatywność – niech każdy myśli, domyśla co chce. Może sama nie całkiem rozumie, a tylko wyczuwa tajemnicę, wokół której snuje intuicyjną improwizację?

Efekt jest taki, że nawet jeśli przyglądanie się jej dziełu trwa chwilę, dwie, to pamięć o nim, o wrażeniu, jakie emanowało – pozostaje – pod ręką.

Zofia Gebhard

WYRÓŻNIENIE do NAGRODY ROKU 2017



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

Wrocław miasto spotkań

WSPÓLFINANSOWANEJ PRZEZ URZĄD MIEJSKI WROCŁAWIA

ZA WYSTAWĘ

BRAZ

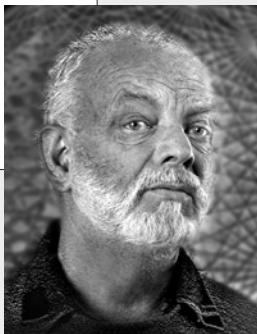
EKSPONOWANĄ W MUZEUM MIEJSKIM
W PAŁACU KRÓLEWSKIM
WE WROCŁAWIU W MARCU 2017

otrzymuje

Jacek Dworski



Wrocław 2017



Nie ma chyba w najbliższym i dalszym otoczeniu nikogo kto tak naturalnie, bez wysiłku i jakichkolwiek zabiegów łączyłby wizerunek i pojęcie mistrza, a więc rzemieślnika wysokiej klasy, i pojęcie artysty, a więc kogoś wyjątkowego, obdarzonego przywilejem talentu. Jacek Dworski daje nam szansę radości z doskonałego wykonania i wzniosłego zamierzenia dzieła, jak i pozwala na uśmiech, na uśmiech, nie na rechoł, gdy pokazuje jak można znaleźć w starych, dostojnych formach i tradycjach odcień humoru. To bardzo zacna tradycja. To szczególniejsza postawa i tradycja śródziemnomorska, z tą szczyptą attyckiej soli. Dworski to jawne zaprzeczenie ponurych stanów duszy północy (germańskiej). To jest Polska właśnie. W każdym calu najdalej na północ wysunięty kraj śródziemnomorski.

Bez wysiłku w rozumieniu tych dzisiaj rozrodzonych zabiegów piar.

W rzeczywistości zaś to Jacek Dworski wprowadził ważną część praktyki rzeźbiarskiej we Wrocławiu z opłotków. Mała forma rzeźbiarska i medalierstwo stanowiły przez lata znaczący wprowadzenie, ale zdecydowany margines zainteresowań. Działał tutaj Bernard Lewiński, medale odlewał Mieczysław Zdaniowicz, później małą formę prowadziła Alfreda Poznańska, lecz nie było wyspecjalizowanego warsztatu, i co więcej, wydzielonych wykładów i ćwiczeń w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych – dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych. To właśnie własne dzieło Dworskiego. Sam zbudował swoją pracownię odlewniczą w schronie pod blokiem z lat sześćdziesiątych. Budowano wtedy schrony, ale jeden był już nieużywany. Zajęcia z tego przedmiotu i odlewnię zainicjował, zorganizował i prowadził w PWSSP/ASP profesor Jacek Dworski.

Wystawa otwarta 10 marca 2017 roku w Muzeum Miejskim zgromadziła 250 prac.

Od tych najmniejszych jak myszka jednocentymetrowa po większe portretowe rzeźby i wiele medali plaket i statuetek. Do tego towarzyszące rysunki tworzyły pełny obraz pracy rzeźbiarza – mistrza w swojej kategorii. Dworski uprawia bowiem te użytkowe dyscypliny jakoby także na własny użytek, a nie tylko na zlecenie. Okazji do zamówień ma wiele. Wiele jednak z tych prac, np. cały cykl poświęcony portretowaniu wybitnych artystów europejskich zrealizował Dworski dla własnej satysfakcji. Innym jeszcze tego rodzaju przedsięwzięciem jest cykl kandelabrow pompejańskich, gdzie schemat kompozycyjny właśnie, archeologiczny służy całkiem współczesnej medytacji nad wartościami naszej egzystencji, a przecież to upostaciowanie ma wdzięk i może być przyczyną pogłębionej kontemplacji. Wystawa potwierdziła wyjątkową rolę kulturotwórczą naszego Kolegi, dla miasta, regionu, dla kraju i kontynentu.

Zbigniew Makarewicz
Wrocław XXI wiek

WYRÓŻNIENIE do NAGRODY ROKU 2017



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

Wrocław miasto spotkań

WSPÓLFINANSOWANEJ PRZEZ URZĄD MIEJSKI WROCŁAWIA

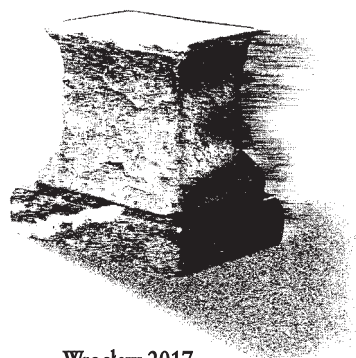
ZA WYSTAWĘ

KONSEKWENCJE

EKSPONOWANĄ W GALERII PRYZMAT ZPAP
W KRAKOWIE WE WRZEŚNIU 2017

otrzymuje

Karolina Jaklewicz



Wrocław 2017



Linie są bliźniami po koncepcjach. Widocznymi znakami myślenia. Znamy modernistyczne linie Le Corbusiera dające pewność i bezpieczeństwo, neoplastyczne linie Pietta Mondriana szukające harmonijnej struktury świata, ale też dekonstruktywistyczne linie Daniela Libeskinda – zagmatwane i drażniące. Są linie racjonalne i intuicyjne. Są linie na pokuszenie, narysowane i wypowiedziane. Słowem stawiamy linie-granice. Słowem otwieramy granice-linie. Linie segregują i budują wspólnoty. Wykluczają i przyciągają.

W sztuce linia jest jednym z kluczowych środków formalnych. Artyści eksplorują jej właściwości wizualne i symboliczne w każdym możliwym kierunku. W niemożliwym także.

Są linie wrażliwe, czule na najmniejsze zmiany i drgania. To linie-sejsmografy. W ta-

kie linie wyposażeni są niektórzy ludzie. Mają skórę na lewą stronę, silnie odczuwają każdy impuls. Ich pH nigdy nie jest neutralne i obojętne na świat. Oni reagują. Są linie ostro cięte lub idealnie płynne. Linie te mają potencjał architektonicznego stwarzania przestrzeni, konstruowania układów czystej formy. Te linie prowadzą do światów idealnych. Takich o jakich marzymy. Linie-tęsknoty. Linie, o które wciąż walczymy.

Linie występują pod każdą szerokością geograficzną. Są demokratyczne i autorytarne. Mogą być narzędziem zbrodni i ocalenia. Trzymają świat w ryzach i powodują konflikty. Mają dwa końce lub dwa początki. Bądźmy optymistami. Nie róbmy z linii zamkniętego koła. Tak, sztuka abstrakcyjna jest zaangażowana.

Karolina Jaklewicz

za „Głosem Plastyków”
Pismo Okręgu Krakowskiego 2/2017

6 ZŁ/MC SKŁADKA



ZAINWESTUJ
DOBRCZE

J.Ć

A my po ESK... WYSTAWA WSPÓLNA

KOLOR
STRUKTURA
EKSPRESJA

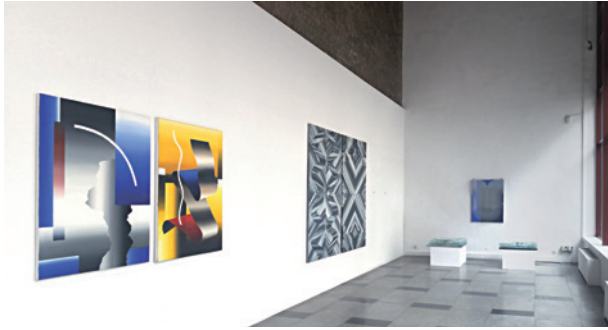
Zapowiadaliśmy tę wystawę, drukując jej regulamin w 44 numerze Informatora, prawie półtora roku temu. Zaprosiliśmy do udziału w niej wszystkich członków ZPAP Okręgu Wrocławskiego, ale i dużą grupę znaczących twórców pozostających poza Związkiem (26 artystów). Do udziału w tej prezentacji swój akces zgłosiło 187 twórców z Wrocławia i Dolnego Śląska. To liczna i reprezentatywna grupa. Tak dużej wystawy nie mieliśmy od 26 lat (ostatnią były „Kontynuacje”, pierwsza mobilizacja po stanie wojennym, w 1992). Oczywiście, po drodze były i inne duże i znaczące prezentacje, jak np. siedmioletni cykl „Ciąg dalszy” prezentujący w konkursowych pokazach siedem dyscyplin sztuk plastycznych, ale nie były one tak liczne.

W tej wystawie każdy członek Związku naszego Okręgu mógł wziąć udział. Nie było żadnej kwalifikacji, cenzury, a jedyne ograniczenie to czas powstania pracy i wymiary. Mimo, że czasu było dużo, i tak niektórzy artyści przegapili kalendarz i przybiegali zbyt późno, by zapewnić swój udział. Nieczytanie tego, co piszemy do naszych członków to stara dolegliwość. Ale i tak było nas dużo!

A ponieważ we Wrocławiu nie mamy dostatecznie dużej i przyzwoitej sali ekspozycyjnej, musieliśmy skorzystać z uprzejmości dyrekcji Muzeum Architektury i salonów BWA i rozłożyć tę wystawę na dwie części ekspozycyjne. Konieczni byli także dwaj kuratorzy. Szczęśliwie powierzyliśmy tę pracę zdolnym i przedsiębiorczym paniom: w Muzeum Architektury trudne, ale piękne wnętrza kościoła pobernardyńskiego zaaranżowała z polotem scenograf Marta Hubka, a we wnętrzach BWA świetnie komisarzowała młoda Alicja Dobrzaniecka.

Wystawa miała dwa wernisaże – 8 i 9 marca, oba przy niezwykle dużym udziale publiczności. Te tłumne odwiedziny naszych wystaw dowodzą jak bardzo była taka prezentacja potrzebna. Sprawilo to organizatorom i twórcom dużą satysfakcję.





Dołożyliśmy też starań, by w katalogu, który wydaliśmy (tekst Zbigniew Makarewicz, projekt Jacek Ćwikła, redakcja Beata Głowala) każdy wystawiający miał swoją dużą stronę (A-4) i mógł napisać także dowolne przesłanie osobiste.

W miejscu ekspozycji, w krużganku Muzeum Architektury, 20 kwietnia br. miała miejsce konferencja-spotkanie z udziałem artystów, władz, animatorów sztuk plastycznych i tych, którym sztuka i sytuacja artysty, i to nie tylko we Wrocławiu, są bliskie. Dyskusja była gorąca, tak gorąca, że niektórzy poczuli się poparzeni. Trzeba było potem medialnie się chłodzić. Ale ta temperatura dowodzi jak bardzo sprawy, które poruszyliśmy są dla środowiska istotne i jak wielu interesują. No, może oprócz wrocławskiej prasy! Ale do tego już przywykliśmy.

Ten projekt zrealizował bardzo nieduży zespół. Ale pomocną okazała się życzliwość dyrekcji wrocławskiego Muzeum Architektury i Biura Wystaw Artystycznych. Zasadniczą jednak sprawą było wsparcie projektu grantem przyznany przez Gminę Wrocław. Bez przychylności ze strony Wydziału Kultury nie byłoby naszych wystaw. Środków szuka-

liśmy jednak wszędzie, banki odmawiały i tylko Rektor Akademii Sztuk Pięknych, prof. Piotr Kielan wyciągnął pomocną dłoń, a wrocławska ASP stała się współorganizatorem tych prezentacji. Naturalnie, bardzo poważne kwoty wyłożyła także kasa Wrocławskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków!

Nie wiem kiedy podobna prezentacja nam się przydarzy, czy trzeba będzie czekać następne ćwierć wieku? Może wtedy artyści plastycy naszego Okręgu będą już wystawiać w prawdziwych, profesjonalnych i pięknych salach wystawowych i nie będą zazdrościć kolegom muzykom. Może... Ale to już sprawa naszych następców.

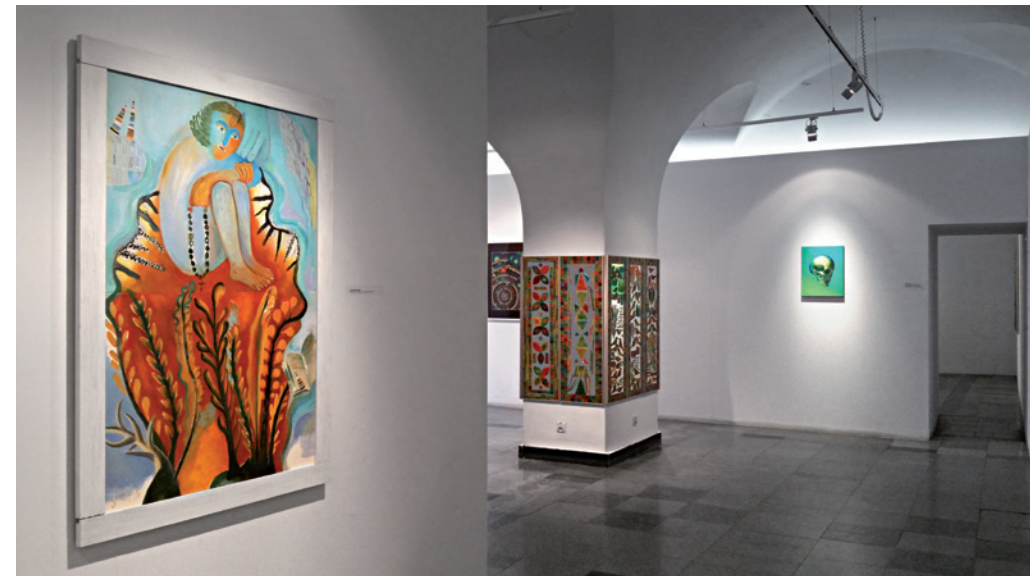
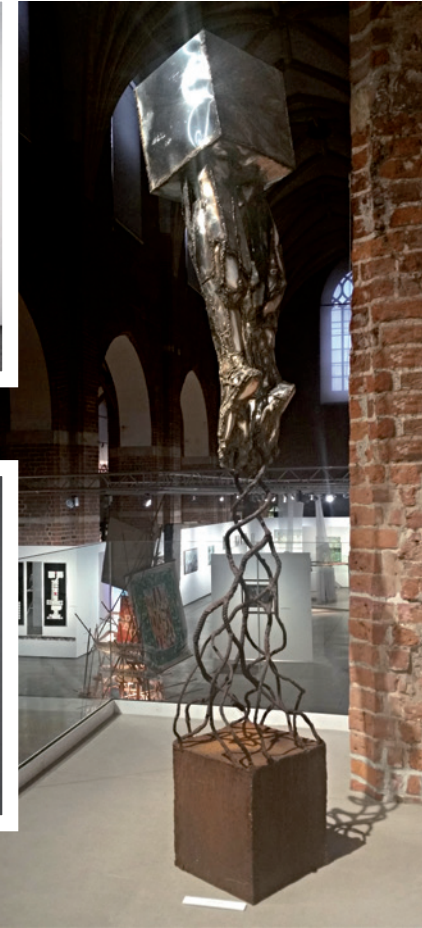
Piotr Wieczorek



Z wystaw „A my po ESK”...



...w BWA Awangarda i w Muzeum Architektury



WŁADYSŁAW WINCZE – FORMY WEWNĘTRZNE

W dniu 10 maja bieżącego roku w salach Ośrodka Dokumentacji Sztuki Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu odbył się wernisaż wystawy „Władysław Wincze – formy wewnętrzne”. Wystawa stała się okazją do przypomnienia osoby i pracy jednego z najważniejszych twórców polskiego wzornictwa artystycznego, projektanta wnętrz i mebli, członka warszawskiej Spółdzielni Artystów „Ład” oraz założyciela i długoletniego dziekana Wydziału Architektury Wnętrz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Twór-

cza biografia Władysława Winczego dzieli się na dwa zasadnicze okresy, wiążące się z dwoma miastami – Warszawą, dokąd Wincze trafił jako nastolatek, podjął następnie studia artystyczne i zaangażował się w pracę twórczą oraz z Wrocławiem, dokąd artysta przybył trzy lata po wojnie, aby rozpocząć pracę w PWSSP.

W Warszawie Wincze studiował architekturę na Politechnice Warszawskiej oraz malarstwo w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych – późniejszej Akademii – w pracowniach profesorów Karola Tichego i Tadeusza Pruszkowskiego. Również w warszawskiej Akademii artysta poznał Wojciecha Jastrzębowskiego, którego twórczość miała dla początkującego adepta wnętrzarstwa i meblarstwa przemożne i decydujące znaczenie. Dzięki Jastrzębowskiemu w 1936 r. Wincze został przyjęty do Spółdzielni Artystów „Ład” i zaangażował się w prace projektowe wnętrz i mebli. Tuż po wstąpieniu do „Ładu” Wincze przystąpił do realizacji znaczących projektów wnętrz i ich wyposażenia, wśród których znalazły się m.in.: meble i dekoracyjne *panneau* wykonane do świetlicy Muzeum Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii (1937), wyposażenie reprezentacyjnych wnętrz Pałacu Bawelny w Gdyni – wraz z Marianem Steczowiczem (1938) – a także wnętrza dwóch sklepów Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego (1939), którego Wincze był w tym czasie kierownikiem.

Okupacyjny okres działalności artystycznej Winczego wiązał się ze współpracą z Olgierdem Szlekusem pod szyldem spółki autorskiej założonej w kwietniu 1941 r. Charakterystyczną cechą artystycznego duetu, którą obaj artyści zawdzięczali praktyce „ładowskiej”, obecną następnie także w ich indywidualnej pracy twórczej, była wielokrotnie podkreślana fascynacja tworzywem, a zatem skrupulatna selekcja materiału stolarskiego pod kątem właściwości

i struktury drewna, a w kolejnym etapie akcentowanie morfologicznych cech wykorzystywanych surowców. Działalność spółki przerwał wybuch powstania warszawskiego, podczas którego Wincze, jako oficer Armii Krajowej, brał czynny udział w starciach zbrojnych.

Po wojnie, w nowych warunkach politycznych i gospodarczych, Szlekus i Wincze zajęli się przywracaniem działalności produkcyjnej „Ładu”. W poszukiwaniu nowych możliwości lokalowych obaj przyjaciele dotarli do Kłodzka, gdzie uruchomili zakład produkcji mebli, który działał przez dwa lata. Ze względu na brak porozumienia z władzami centralnymi, a także z powodu problemów osobistych, drogi niegdysiejszych wspólników musiały się jednak rozjeść. Wincze w 1948 r. zamieszkał we Wrocławiu, gdzie podjął się organizacji Zakładu Metalu i Drewna w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych i został jego kierownikiem, a następnie dziekanem Wydziału Architektury Wnętrz. Obok pracy pedagogicznej artysta angażował się w projekty wnętrz powstającego z ruin miasta. Wśród znanych wrocławskich projektów Winczego i zespołu współpracujących z nim artystów warto przypomnieć przede wszystkim zrealizowane aranżacje wnętrz, m.in.: Domu Mody w Rynku (1950-1951), gabinetu prof. Ludwika Hirszfelda (1951-1953), kwiaciarni i księgarni „Pod Arkadami” w Kościuszkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (1956-1958), Teatru Rozmaitości (1957-1958), kawiarni Klubu Związków Twórczych (1961-1963), sal Senatu i Rektoratu PWSSP (1963), Urzędu Stanu Cywilnego (1964-1966) oraz kawiarni „Reduta” (1974).

Nadrzędną cechą pracy artystycznej Władysława Winczego było zamiłowanie do podkreślania i wydobywania często nieoczywistych i ukrytych materiałowych właściwości projektowanych sprzętów. Akcentowanie

naturalnych walorów dekoracyjnych drewna przy dbałości o zachowanie czytelnej, klarownej konstrukcji mebli stało się wizytówką artysty. Projektowane przez Winczego wnętrza obok niewątpliwej funkcjonalności i staranności wykonania, zawierały cały zestaw autorskich znaków rozpoznawczych, wynikających z gruntownie przyswojonej praktyki warsztatowej „Ładu”, dzięki którym np. rytm usłojenia drewna, eksponowane sęki oraz dekoracyjne układy fornirowych okładzin zyskiwały niepowtarzalny wyraz naturalnego ornamentu.

Obok sukcesów artystycznych warto także pamiętać o osobistych przymiotach Władysława Winczego, który służył z pogodnego usposobienia, dzięki czemu mieszkanie artysty przy al. Jarzębinowej, a następnie niewielki dom letniskowy w Przemilowie, często wypełniały się gronem przyjaciół, znajomych i współpracowników, szczególnie licznie przy okazji hucznie obchodzonych imienin profesora.

Tomasz Mikołajczak



Fotel-leniewiec „z uszami”, 1952

„ŚWIEŻA KREW”

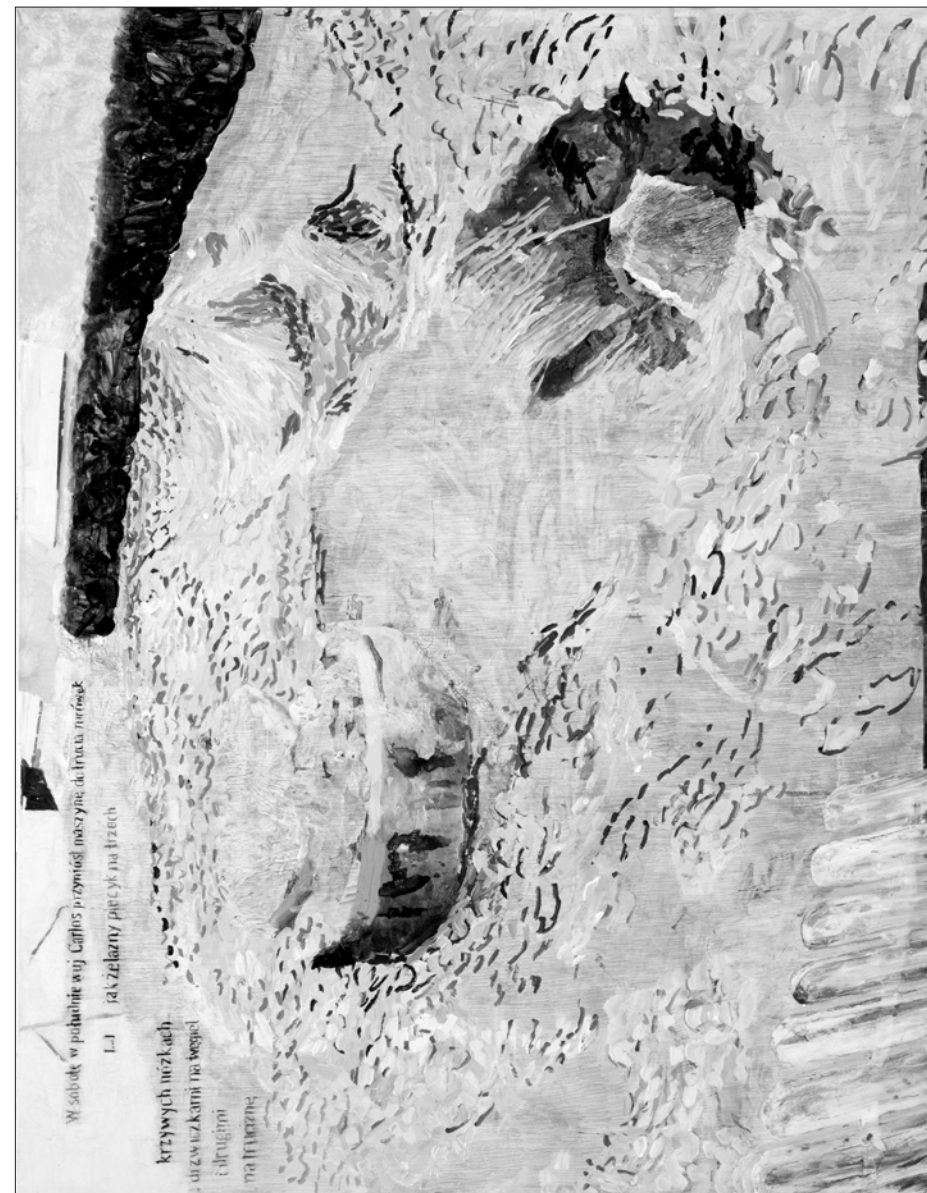
Przegląd Młodej Sztuki „Świeża Krew” jest organizowany przez Galerię Sztuki Socato od 2011 roku. Pomysłodawczynią i kuratorką konkursu jest artystka Karolina Jaklewicz, a mecenasem Kancelaria Olesiński&Wspólnicy. „Świeża Krew” to otwarty, ogólnopolski konkurs dedykowany młodemu artyście. Finałowa wystawa prezentuje wybrane prace w dwóch kategoriach: malarstwo i formy przestrzenne. Wśród dotychczasowych laureatów znaleźli się m.in. Natalia Bażowska, Agata Kus, Justyna Smoleń, Filip Rybkowski, Edyta Kowalewska, Martyna Pająk, Karolina Buczkiewicz, Alicja Kubicka, Paweł Czeakański. Zależy nam, aby udział w konkursie nie był jednorazowym występem, dlatego nawiązujemy współpracę z wieloma uczestnikami, zapraszamy młodych artystów do wystaw zbiorowych, a laureatom organizujemy indywidualne pokazy.

W VII edycji PMS „Świeża Krew” Grand Prix w kategorii malarstwo Jury przyznało Alicji Kubickiej (ASP Gdańsk), a w kategorii rzeźby Karolinie Buczkiewicz (ASP Wrocław). W tekście towarzyszącym wystawie laureatek Karolina Jaklewicz pisze: „Młodość jest ostra, radykalna, ryzykowna. Młodość daje się ponieść. Młodość jest na odwrót. Ustawia własne punkty ostrości. Wystawa laureatek VII PMS „Świeża Krew” to dwa młode spojrzenia na człowieka i jego relacje ze światem – skrajnie różne. Karolina Buczkiewicz stawia na ostrość wrażeń. W polu widzenia pozostają ciała i jego przeobrażenia. Zmultiplikowane figurki, nawiązujące do bezpiecznych zabawek z dzieciństwa, objawiają się w zdecydowanie mniej grzecznej wersji. Ostre sceny z życia, różowi chłopcy z czterema nogami, cielesne spekulacje, brokatowe skóry. Podejrzane sytuacje, podejrzane z bardzo bliska. Społeczne pozy i deformacje. Obsesyjnie nogi, nogi, nogi – ostrość poniżej pasa. Rzeźbiarka widzi wyraźnie – to co dzieje się wokół niej po-

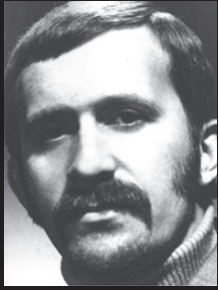
zbawia zbędnych odniesień i dekoracji. Pozorny tłum podkreśla wyobcowanie i samotność. Odwrotną strategię przyjęła malarka Alicja Kubicka. Wymazuje postaci ze scen rodzajowych, człowieka pozostawia w domyśle. Jego nieobecność jest domniemana, bo nawet usunięty lub pominięty jest wyczuwalny, stoi za plecami, poza kadrem. Jak pisze autorka: „O człowieku mówię niebezpośrednio, za pomocą znaków zapożyczonych z wizualnych kodów odcisniętych w naszej kulturze – cytatów z literatury, powszechnie znanych dzieł należących do kanonu historii sztuki”. Obrazy Kubickiej osadzone w bezpiecznym kulturalnym kodzie stwarzają pozorne ramy bezpieczeństwa. Pozorne, bo nawet jeśli odnajdujemy asekuracyjne tropy, to zabiegi formalne stosowane przez artystkę wtrącają nas w przestrzeń niepokoju. Bezpieczne, bo znane staje się inne. Pojawia się podskórny lęk: co się stało z człowiekiem? Młode artystki łączą próbą podważenia zastanych reguł. Prawo młodości.

Kolejna edycja „Świeżej Krwi” już 5.10.2018!

Karolina Jaklewicz



Alicja Kubicka, W sobotę w południe, akryl, kredka, węgiel na płótnie, 170x220 cm, 2017
Grand Prix w kategorii malarstwo



LOSY WROCŁAWSKICH ABSOLWENTÓW

JÓZEF FENO FURMANEK
1935-2018



ZENON GRYSKA
1933-2017

PRZYJACIELE z PWSSP

Przyjaciele od czasu studiów w PWSSP we Wrocławiu na wydziale Ceramiki – lata 60-te. Razem studiowali, razem pracowali w Chodzieży w Fabryce Porcelany.

Zenon ze swoimi pomysłami graniczącymi z czystą fantazją, zapałem twórczym i **Feno**, Jego przeciwieństwo, z chłodną, czasem może wyrachowaną głową, działający z rozmysłem, rzadko spontaniczny, solidny w postępowaniu, skomplikowany, ale poczciwy.

Zenon Gryśka życie dzielił między Wrocławiem i Paryżem, gdzie miał ponad 11 wystaw i konkursów, w których zdobywał nagrody, m.in. Brązowy Medal w Międzynarodowym Konkursie Malarstwa w Allonnes, 1977.

Poświęcił się całkowicie malarstwu, sztuce, w której odnalazł swoją własną formę ekspresji i wypowiedzania myśli (mówcą nigdy nie był), sztuce, która oddziaływała, dotykała w jakiś sposób, poruszając wyobraźnię i wrażliwość oglądającego. Jego obrazy są odzwierciedleniem Jego wyobraźni, kierującej się w stronę innego świata, świata snów Freuda. Można też w nich odnaleźć wpływy Bosch'a i Breughel'a. Sztuka Zenona G. pełna jest zadziwiających odkryć, ale też naiwnego optymizmu. Obrazy i kolory poddane są wszelkim regułom kompozycji uporządkowanej i dobrze przemyślanej.

Feno Furmanek wybrał inną drogę: podróże od Chin i Mongolii, poprzez Europę do Ameryki, Brazylii i Kanady, poszukiwania, nauczanie sztuki, ceramiki i garncarstwa.

Mówcą był dobrym, więc nauczycielem sztuki interesującym, ale wymagającym. Wykładał w Montrealu (Dziekan Wydziału Sztuki w Liceum Plastycznym), w Inuvik N.W.T. (krąg polarny Kanady) w liceum plastycznym dla Eskimosów i Indian, na Uniwersytecie w Osace i Tokyo, a w końcu na Uniwersytecie w Brazylii. Praca nauczyciela, organizowanie konkursów i wystaw prac uczniów stały się jego żywiołem. Garncarz, ceramik, malarz ikon – twórca i pracowity.

Różni w widzeniu świata, przyjaciółmi byli aż po grób. Spotykali się w Paryżu i we Wrocławiu. Łączyła ich polskość, polskie korzenie i polskie wspomnienia.

Zenon Gryśka zmarł we Wrocławiu 16 lipca 2017. Feno Furmanek zmarł 3 marca 2018 w Brazylii, prochy Jego wracają do Polski.

Odeszliście, jeden po drugim.

Ziemia nie zdrząła – zdrząły serca ludzi, którzy Was cenili, lubili, kochali...

Ewa Poterałowicz



BENITO MARCZUK
1937-2018

Benito zmarł 25 lutego 2018 roku. Był absolwentem PWSSP we Wrocławiu, którą ukończył z wynikiem celującym w roku 1967. Jego dyplom został uznany za najlepszy ze specjalności malarstwa, dla studentów kończących studia plastyczne uczelni polskich za dany rok, przyznawany przez komisję Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wyróżnienie o tyle znaczące, że podkreślało jego talent, o którym wszyscy wiedzieliśmy. Benito bowiem, moim zdaniem jak i znaczących pedagogów PWSSP, był wraz z Waldemarem Cwenarskim najznakomitszym reprezentantem młodego, nowego pokolenia nie tylko wrocławskiego malarstwa. Po dyplomie na krótko terminował w pracowni doc. Alfonsa Mazurkiewicza. Później na dłuższy czas związał się z zespołem renowatorów Panoramy Raclawickiej, a po ukończeniu prac przy dziele Kossaka i Styki z tym samym zespołem, już

jako dojrzały konserwator w nowej specjalności wyjechał na Węgry, by podobne dzieło węgierskich malarzy doprowadzić do pierwotnej świetności. Po tym kilkuletnim wypadzie wrócił do Wrocławia i kupił dom na Biskupinie. Był już spełnionym mężczyzną. Miał żonę, syna i dom z pracownią plastyczną. A ja byłem już pewien, że mój przyjaciel zadziwi nas wspaniałymi obrazami. Rzeczywistość miała jednak zgoła odmienne pomysły niż zamierzenia Benity. Nastąpił bowiem wkrótce ponury czas stanu wojennego i Ben jak większość uczciwych ludzi został porwany hasłami „Solidarności” i zszedł do podziemia zasilając swoimi pomysłami w roli redaktora graficznego jedno z ważnych i znaczących wydawnictw dolnośląskiej „Solidarności”. Po wpadce został aresztowany i internowany do więzienia w Nysie i po kilkuletniej odsiadce powrócił do domu. Tam spotkaliśmy się w większym gronie przy grillu świętując jego powrót. Nie zauważyliśmy większych zmian w jego zachowaniu. Był nadal przystojnym, małymowym i dowcipnym kompanem. Jedynie gęsta, kędzierzawa broda, którą zapuścił jako symbol internowanych wyróżniała go wśród obecnych.

Mińło sporo czasu nim z Benem spacerując po rynku, stanęliśmy w pewnym momencie pod naszym ulubionym klubem Związków Twórczych. Długo patrzyliśmy w milczeniu na zasłonięte firankami okna. W końcu spytałem go cichym głosem: *Śłuchaj Ben, czy żałujesz, że spędziłeś w tym wnętrzu całą dekadę lat siedemdziesiątych siedząc od rana do późnych godzin nocnych?* A Ben, nie odrywając oczu od białych firan, powiedział: *Oj, żałuję stary, nawet bardzo żałuję, że w ogóle wychodziłem.*

Taki był Ben. Był bardzo podobny do swego imiennika z odeskich opowiadań Babla – Benia Krzyka. Mówił mało, ale smacznie mówił. Ben faktycznie mało mówił, ale zazwyczaj każda jego odzywka była zapamiętana i krążyła zdobiąc opowieści tych, którzy go znali.

I tak zapamiętanego Bena pożegnaliśmy tej mroźnej ostatniej środy lutego 2018 roku.

Nicole Naskow

„PARK SZTUKI – ZAMEK KLICKÓW” X PLENER MALARSKI 2018

Plener w Kliczkowie ma swoje dziesięciolecie! Czas mija, uczestników, artystów przybywa.

Tak, to już jubileusz! A zaczęło się ponad 10 lat temu pierwszymi rozmowami prezesa ZPAP Piotra Wieczorka z Państwem Magdaleną Piasecką-Ludwin i Jerzym i Ludwinem, właścicielami Zamku Kliczków koło Bolesławca, miłośnikami tego co piękne, miłośnikami sztuki. Dzięki ich przychylności, chęci stworzenia kolekcji malarstwa dolnośląskich artystów oraz determinacji Piotra Wieczorka i pierwszego kuratora Witolda Liszkowskiego w 2009 odbył się pierwszy plener malarski pt. „Park sztuki – Zamek Kliczków”.

Głównym założeniem tego cyklicznego zdarzenia, powszechnie nazywanego „plenerem”, nie było tylko malowanie, lecz konfrontacja między artystami, dyskusje o sztuce, spotkania edukacyjne z dziećmi i młodzieżą z gminy Osiecznica, sympozjum z krytykami, ale również wystawy na terenie Zamku Kliczków oraz we wrocławskich galeriach (w 2010 Görlitz w Niemczech). Te założenia mogły być zrealizowane też dzięki stałemu współfinansowaniu ze środków budżetu Województwa Dolnośląskiego (Urząd Marszałkowski, OKiS) oraz dwukrotnemu wsparciu wrocławskiej firmy architektonicznej „Archicom”. Dzięki temu po każdym „Parku sztuki – Zamek Kliczków” wydawany jest obszerny kolorowy katalog.

Jak wszystko w przyrodzie, również plenery ulegają zmianie. Pierwotnie plenery były tylko dla artystów zrzeszonych w ZPAP Okręgu Wrocławskiego. Od 2011 zostaje zapraszany jeden artysta zrzeszony w ZPAP spoza Dolnego Śląska, w następnych latach nawet z zagranicy. By pokazać młodym artystom zalety wspólnego działania poza pracownią i miastem, od 2 lat zapraszany jest „świeży” absolwent wrocławskiego ASP. Ta formuła świetnie się spraw-

dza. Często młody twórca wychodząc z uczelni zderza się z rzeczywistością. Musi sam działać, sam sobie radzić. Taki plener pozwala mu uświadomić, że w grupie może więcej, zaś międzypokoleniowe spotkania dają intelektualne korzyści dwóm stronom.

A spotkania te odbywają się w pięknych okolicznościach przyrody. Ci co uczestniczyli wiedzą! Artyści pierwszych plenerów mieszkali w pokojach Zamku Kliczków, mogli korzystać w pełni z uroków odremontowanego Zamku, jego sal restauracyjnych, kawiarni, a nawet basenu i sauny. Mogli korzystać ze spacerów po lesie, kto chciał mógł pływać pontonem po rzece Kwisie, kąpać się w okolicznych stawach, jeździć na dalsze wycieczki, np. do Görlitz i jeszcze dalej.

Gdy w ramach kompleksu hotelowego „Zamek Kliczków” został wyremontowany „Folkwark Książęcy”, plenery przeniosły się właśnie tam. Uroki nowego miejsca niewiele się zmieniły od poprzedniego, artyści podczas pracy mają tylko trochę więcej prywatności, gdyż Zamek z roku na rok odwiedza coraz więcej turystów.

Małe podsumowanie? Dotychczas wszystkich uczestników było 63, z czego 10 z innych Okręgów ZPAP. Kuratorem pierwszych dwóch plenerów był Witold Liszkowski, od 2011 plenerem zajmuje się Krystyna Szczepaniak, czyli: pozyskiwaniem funduszy, pisaniem projektów, koordynacją, katalogami, tekstami, promocją, wystawami i całą masą drobnych rzeczy, które są niewidoczne, lecz muszą zaistnieć, by plenery mogły trwać.



Krystyna Szczepaniak
kuratorka



ARTYŚCI: Maciej Albrzykowski, Katarzyna Banaś, Manfred Bator, Piotr Błażejowski, Anna Borcz, Agata Brożek, Piotr Butkiewicz, Iza Chamczyk, Michalina Cieślukowska-Kulmatycka, Tomasz Dobiszewski, Patrycja Dubiel, Waldemar Duda, Andrzej Dudek-Dürer, Edyta Dzierż (Warszawa), Małgorzata Et Ber Warlikowska, Małgorzata Futkowska (Opole), Helena Hadaś, Grażyna Jaskierska-Albrzykowska, Małgorzata Jojnowicz, Grzegorz Kalinowski (Łódź), Małgorzata Kaptan (Warszawa), Nina Karkoschka (Niemcy), Małgorzata Kazmierczak, Róża Kordos (Warszawa), Janusz Kotlewski (Łódź), Grzegorz Albert Kowalczyk (Poznań), Anna Kowalska-Szewczyk, Bogna Kozera-Radomska, Waldemar Kremser (Berlin), Waldemar Kuczma, Anna Kutera, Romuald Kutera, Witold Liszkowski / kurator, Anna Marchwicka, Marek Marchwicki, Renata Micherda-Jarodzka, Mariusz Mikołajek, Łukasz Morawski, Janusz Motylski, Yolanta Nikt, Zdzisław Nitka, Witold Owczarek, Piotr Pachecki, Tomasz Pietrek, Marlena Promna, Martyna Rejczak, Marek Ruszkiewicz, Mirella Rylewicz, Justyna Sirecka, Krzysztof Skarbek, Bogusław Story, Jolanta Studzińska, Katarzyna Szarek (Warszawa), Krystyna Szczepaniak / kuratorka, Andrzej Szumski, Urszula Śliz, Elżbieta Terlikowska, Urszula Wilk, Moni Worsztynowicz, Igor Wójcik, Martyna Zaradkiewicz, Anna Zawalińska, Agata Zworska-Story.

ORGANIZATORZY: Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Wrocławski, Zamek Kliczków, Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu (Instytucja Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego).



OBRAZY DO CZYTANIA

Od 13 października 2017 do 28 stycznia 2018 w Adelajdzie, w ART GALLERY of SOUTH AUSTRALIA, można było obejrzeć bardzo ciekawą wystawę: **Sztuka Aborygenów Australijskich**. Postaram się przekazać Państwu moje wrażenia z tego imponującego przedsięwzięcia.

Warto wiedzieć, że już w roku 1939 (!) Galeria Sztuki Australii Południowej, nabyła dzieło aborygeńskiego artysty, a w 1955, jako pierwsza w tym Stanie, zaczęła kolekcjonować sztukę wizualną Aborygenów. Była to działalność ściśle związana z przyrodą, wynikająca z potrzeby komunikacji z innymi członkami tego społeczeństwa. Tym bardziej, że Aborygeni nie znali... pisma, a ich historia i świadomość wspólnoty przekazywana była ustnie przez starszyznę rodów. Różne obiekty wizualne wykonywane przez Aborygenów spełniały też częściowo rolę informacyjną. Olbrzymie tereny Australii zamieszkiwane były przez plemiona mówiące różnymi narzeczami. Niektóre z tych plemion wykształciły język migowy, ułatwiający porozumiewanie się podczas polowań. Na przykład otwierająca się stopniowo dłoń oznaczała kangura.

Odwiedziłem tę wystawę dwukrotnie, spędzając tam po kilka godzin, żeby w miarę dokładnie obejrzeć wszystko. Mam nadzieję, że zdobyte z trudem fotokopie pozwolą Państwu na przybliżoną chociaż opinię o klimacie całości. Ekspozatów oczywiście nie można było tam fotografować, ale dla chcącego – nic trudnego...

W 1980 r. Galeria zdobyła obraz, nazywany później potocznie „kropkowanym”, i poka-

zała go na innej, nie-aborygeńskiej wystawie sztuki XX wieku. Kolejne znane kolekcje poszły w jej ślady, a te tajemnicze „kropkowane” obrazy stawały się coraz bardziej popularne, nie tylko w Australii. Trochę zagadkowy tytuł mojego artykułu nawiązuje właśnie do tego typu obrazów. Postaram się to wyjaśnić na osobistym przykładzie, ale na razie musimy cofnąć się trochę w czasie. Warto uzmysłowić sobie w jakich warunkach przyszło pracować Aborygenom, którzy poczuli potrzebę wypowiedziania się poprzez Sztukę.

We wspomnianych na wstępie latach trzydziestych ubiegłego wieku i wcześniej, znane już dawno w Europie utensylia malarskie były praktycznie niedostępne dla Aborygenów. Zapomnijmy więc o profesjonalnych farbach, pędzlach, płótnach i blejtramach. Aborygeni musieli sobie radzić sami, toteż wykonywane przez nich „obrazy” – a raczej różne obiekty wizualne – realizowane były na wszystkim co dostępne. Płaty kory z drzew, drewno, płaskie kamienie, ręcznie tkane tekstylia itp. Wspomniane wyżej obiekty, coraz częściej zawierające różne regularne meandry jednakowych kropek, traktowane były przez innych, nie-aborygeńskich odbiorców tylko jako barwne, mniej lub bardziej ciekawe, kompozycje. Ale szybko okazało się, że jest to także swego rodzaju zapis, który można odczytać! Oczywiście pod warunkiem, że jest się Aborygenem i zna specyficzny szyfr, którym akurat autor się posłużył.

Przed moją pierwszą wizytą w Australii, w roku 1990, starałem się przeczytać jak najwięcej o tym wielkim kraju-kontynencie, ale

akurat o sztuce aborygeńskiej niewiele można było wtedy w Polsce dowiedzieć. Niedługo po przylocie odwiedziłem więc niewielką, ale znaną Galerię Sztuki prowadzoną przez Aborygena. Towarzyszył mi miejscowy znajomy, który władał o wiele lepiej australijskim angielskim, i czasem pomagał mi w moim jeszcze słabym brytyjskim angielskim, co ułatwiało porozumienie z właścicielem, który posługiwał się dość dobrze angielskim.

Większość eksponowanych tam prac zrobiła na mnie duże wrażenie, tym bardziej że w oryginale widziałem je po raz pierwszy. Ceny większości obrazów były dość przystępne i nie przekraczały 200 dolarów australijskich, czyli około 600 złotych. Zauważyłem też, że na wielu pracach nie było cen tylko tabliczki z napisem „Price negotiable” (Cena do uzgodnienia).

Zapytałem właściciela galerii dlaczego na części obrazów nie ma ceny. *To są prace młodych, początkujących artystów, odpowiedział, którzy nie są jeszcze popularni. Ceny tych prac nie są do negocjacji, chyba że klient kupi więcej niż jeden obraz. Natomiast prace nie opatrzone ceną są dziełami już znanych aborygeńskich artystów. Ceny są o wiele wyższe i podajemy je klientom zainteresowanym konkretnym obrazem. Przy zakupie można się targować, ale tylko do ceny którą, jako galeria, uznamy za wystarczającą.*

Odwiedzając wystawę zabrałem ze sobą nieduży „aborygeński” obraz, kupiony na znanym tutejszym targu staroci „Trash and Treasures”, dosłownie Śmieci i Skarby. Pokazałem ten obraz właścicielowi i zapytałem co o nim sądzi. *Obrazek jest ciekawy kolorystycznie, powiedział, możesz to sobie powiesić w domu, ale dla aborygena nie ma on żadnej wartości. Dlaczego, zapytałem zdziwiony. This image has no content – powiedział właściciel, a kolega pod-*

powiedział: On mówi, że ten obraz nie zawiera żadnej treści.

Przeprosiliśmy szefa i pogadaliśmy chwilę po polsku, po czym podszedłem do jednego z „bezcennych” obrazów i zapytałem: Co to dzieło konkretnie przedstawia, bo dla mnie jest to tylko ciekawa abstrakcyjna kompozycja form i kolorów.

Właściciel galerii dość długo i szybko opowiadał, wskazując na poszczególne fragmenty obrazu. Jak skończył spojrzałem pytająco na kolegę, który powiedział: On mówi że, obraz przedstawia sześć kobiet siedzących na trawie przy ognisku. Dalej widać wodę, ale to nie jest morze. Stoi tam paru chłopców. Jest wiecór, słońce zachodzi...

Można w to wierzyć lub nie, albo uznać to za legendę rozpowszechnianą przez samych Aborygenów. Jednak faktem jest, że wielu nie-aborygeńskich artystów próbowało naśladować ten rodzaj sztuki wizualnej, ale efekty były mizerne. Nikt nie zrobił kariery na pseudo-aborygeńskich obrazach. Może naśladowcy nie potrafili zamknąć w swoich dziełach właśnie tej tajemniczej treści, duszy, czy czegoś nienazwanego?

Od czasu mojego pierwszego kontaktu z oryginalnymi aborygeńskimi obrazami upłynęło ponad 25 lat. W Australii wielokrotnie spotykałem się z dziełami Aborygenów. Niestety „treść” ich dzieł pozostaje dla mnie ciągle zagadką.

Pisząc te słowa przypomniałem sobie ciekawe zdarzenie. Pewien znany naukowiec, nazwiska niestety nie pamiętam, odwiedził słynnego uczonego Alberta Einsteina, aby podyskutować o jego teorii względności. Kiedy gość, po kilkugodzinnej rozmowie, opuścił Einsteina okazało się, że czeka na niego paru dziennikarzy. Jeden z nich zapytał: jak pan myśli, na czym polega ta nowa teoria Einsteina?

Jedno jest pewne, powiedział po chwili namysłu ów naukowiec. ON to rozumie!

Myślę, że w obrazach, które tutaj państwu prezentujemy, pod abstrakcyjną kompozycją form i kolorów, ukryte są różne treści nieczytelne dla przeciętnego widza. Ale jedno jest pewne: Aborygeni TO rozumieją...

Grzegorz Koterski
Wrocław – Adelajda - Wrocław

PS. 1.

Warto wiedzieć, że we wszystkich oddziałach National Gallery of Australia, działających w największych miastach kontynentu, znajduje się ponad 7500 dzieł Aborygenów i tubylców z Wysp w Cieśninie Torresa. Jest to największa tego typu kolekcja na świecie! Było to możliwe dzięki sponsorom, z których wiodącą rolę pełni firma Santos z Adelajdy, założona w 1954 roku. Santos zajmuje się gazem ziemnym i zaopatruje całą Australię oraz wiele firm w Azji w ekologiczny gaz. Informuję o tym moich Czytelników z dwóch powodów. Po pierwsze: nikt w Australii nie używa węgla do ogrzewania mieszkań i innych pomieszczeń. Nie ma tu smogu, a australijski węgiel dobrze się sprzedaje do wielu krajów, między innymi Polski. Po drugie: sponsorowanie Sztuki w Polsce to dziedzina, którą PiS nie bardzo się interesuje.



PS. 2.

Nie chciałem poruszać w tym felietonie tragicznych losów Aborygenów po skolonizowaniu ich przez białych najeźdźców w XVIII wieku i później. To jest już zupełnie inna historia.

Dla tych z Państwa, którzy są zainteresowani tą tematyką polecam poniższe 2 linki:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Aborygeni_australijscy

podroze.se.pl/swiat/australia-i-oceania/australia/aborygeni-dawniej-i-dzis.../583/



XI FESTIWAL WYSOKICH TEMPERATUR



Sztuka na pierwszy ogień | 22-24.06.2018
Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza
Gepperta we Wrocławiu
ul. Traugutta 19/21 | Wrocław



XI FESTIWAL WYSOKICH TEMPERATUR

Już 22 czerwca we Wrocławiu startuje jedenasta edycja Międzynarodowego Festiwalu Wysokich Temperatur, który organizowany jest przez wrocławską Akademię Sztuk Pięknych im. E. Gepperta. Jest to jedyna w Polsce otwarta impreza artystyczna, podczas której mistrzowie pracy z ogniem dzielą się wiedzą i doświadczeniem z publicznością, prezentując swoją pracę niejako „od kuchni”. Festiwal jest również ważnym wydarzeniem dla studentów kierunków artystycznych i uczniów szkół plastycznych, ponieważ daje im szansę pracy u boku międzynarodowych artystów oraz realizacji własnych projektów.

„Sztuka na pierwszy ogień” to tegoroczne hasło Festiwalu, przyświecające artystom i uczestnikom, którzy spotkają się na licznych pokazach, pasjonujących warsztatach oraz interesujących wystawach. Zaproszeni z całego świata profesjonalni twórcy szkła, ceramiki i metalu będą prezentować swoją twórczość i umiejętności aż przez trzy czerwcowe dni. Będzie naprawdę gorąco!

SEKCJA: METAL

Tworzenie rzeźb z lanego metalu jest procesem niezwykle złożonym i długotrwałym. Widowskie pokazy odlewania żeliwa, brązu czy aluminium są właściwie zwieńczeniem kilkutygodniowej pracy, na którą składa się szereg działań, takich jak: stworzenie modelu rzeźby, przygotowanie formy dostosowanej do właściwości modelu oraz materiału docelowego, przygotowanie pieca i jego osprzętu, w tym także materiału, który będzie topiony. To jednak jeszcze nie koniec – kiedy praca jest już odlana, wymaga ona oczyszczenia, a następnie obróbki i patynowania. W czasie Festiwalu Wysokich Temperatur, niemalże do minimum skrócimy czas przygotowań tak, by każdy z uczestników mógł prześledzić proces powstawania dzieła osobiście oraz stać się częścią magicznego, kolektywnego doświadczenia, które na długo pozostaje w pamięci. Wyjątkowi goście odwiedzą w tym roku festiwalową sekcję metalu. Coral Penelope Lambert, amerykańska artystka wykorzystująca język natury, zaprosi uczestników na performance tworzenia glifów, czyli serii kamieni ze żłobieniami, które wypełni płynnym żelazem. Kurt Dyrhaug, profesor Lamar University (USA), rozgrzeje publiczność plenerowym pokazem odlewania żeliwa z jednego z pieców wybudowanych we wrocławskiej ASP. Natomiast, znany z poprzednich edycji festiwalu,

Andy Griffiths, wraz ze swoimi studentami, przygotuje performance, podczas którego, tuż po zmroku, słońce wjeździe ponownie nad miastem. Intrygująco zapowiada się wydarzenie przygotowywane przez wrocławskich studentów z Koła Naukowego Rzeźby i Działań Przestrzennych. Podczas swojego eksperymentalnego pokazu gorącym metalem wypełnią kolorową mandalę – symbol harmonii, transformacji i sił twórczych. Dla uczestników FWT przygotowane zostały także różnorodne warsztaty, w ramach których będzie można samemu zmierzyć się z metalem - wykonać małe formy rzeźbiarskie zarówno z aluminium, brązu, jak i z żeliwa oraz przyjrzeć się procesowi tworzenia biżuterii.

SEKCJA: CERAMIKA

Również w sekcji ceramicznej będzie gorąco. Grupa artystów oraz studentów z wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych wraz z udziałem międzynarodowych gości po raz jedenasty uchyli rąbka tajemnicy technik wykonywania ceramiki. Będziemy działali dość nietypowo – tworząc między innymi grupę muzycznych wydarzeń – publiczność będzie podglądała jak dźwięk wpływa na gorące prace ceramiczne. Oprócz tego uczestnicy stworzą własne instrumenty („Ceramiczne gwizdki i okaryny”) oraz posłuchają koncertu na tych już wykonanych („I graj z ogniem!”). Sekcja ta wypełni się pokazami twórców interesujących, przełamujących schematy, jak m.in. specjalizująca się w technice *Naked Raku* Şirin Koçak Özskici (Turcja) czy Andrea Sadjak (Austria), która przygotowuje warsztaty o sekretach pracy z masą porcelanową z dodatkiem papieru. Wart uwagi będzie również pokaz cypryjskiego artysty Andreasa Fasoulidesa, wprawiającego szkło i ceramikę w taniec przy pomocy fal dźwiękowych, a także eksperyment Moniki Patuszyńskiej (Polska),

która na oczach widowni zmierzy się z połączeniem dwóch nieprzyjaznych sobie materiałów – szkła i ceramiki. W tym roku planujemy eksplorować również ceramikę tradycyjną – widzowie spróbują własnych sił w toczeniu na kole garncarskim bez użycia elektryczności, skosztują herbat zaparzonych w ceramicznej zastawie, zwiedzą międzynarodową wystawę profesjonalnych czarek do picia herbaty, a wspólnie podsumujemy Ogólnopolski Konkurs na Czarke Ceramiczną pt. „Czarka z esencją”. Nie zabraknie stałych punktów programu, czyli warsztatów dla dzieci i dorosłych, akcji charytatywnej Empty Bowls oraz widowiskowych wypałów ceramiki na świeżym powietrzu. Czekamy i rozgrzewamy piec!

SEKCJA: SZKŁO

W sekcji szkła pojawią się nowi, znakomici goście. Specjalnością Erici Rosenfeld jest nietradycyjne zastosowanie gorącego szkła w tworzeniu dzieła artystycznego. W hucie zobaczymy artystkę w autorskich działaniach performatywnych. John Moran zaprezentuje widzom ironiczne, hiperrealistyczne obiekty szklane, formowane na gorąco. Obok pokazów mistrzów, studenci Koła Naukowego zademonstrują metody dmuchania szkła do form gipsowych odlanych z woskowych rzeźb. Gorący materiał do działań przygotowują także w plenerowym piecu usytuowanym na dziedzińcu. Z kolei Ryszard Więckowski oraz Katarzyna Pyka zaprezentują nam etapy wykonania witraża klasycznego. Po raz pierwszy podczas Festiwalu Wysokich Temperatur poznamy aż trzy różne warsztaty technik piecowych. Kalina Bańka z Adamem Włodarczykiem poprowadzą dwa z nich. Uczestnicy przygotowują autorskie, reliefowe kompozycje z barwnego szkła stapianego w formach gipsowych oraz mozaikowe obrazy wykonane w technice fusingu.

Pierwszy raz warsztaty, które przedstawia uczestnikom unikatową szklarską technikę piecową Pâte de Verre poprowadzi Justyna Żak. Ponadto zapraszamy m. in. na warsztaty „Zmier się ze szkłem”, podczas których artystycznie przetworzymy stare przedmioty i nadamy im zupełnie nowy kształt czy „Glass Garden”, na których uczestnicy będą mogli samodzielnie wykonać ogródki w szklanych naczyniach. Naturalnie nie zabraknie tworzywa kształtowanego przez uczestników w płomieniach palnika. Pośród wielu gorących wydarzeń, dla ochłody: warsztaty dekorowania szkła przez jego szlifowanie, piaskowanie i grawerowanie wiertłami.

Co jeszcze? Dla naszych gości przygotowaliśmy również pokazy audiowizualne, wystawy, konferencję naukową oraz zabawy dla całych rodzin.

Wszystkie wydarzenia odbywające się w ramach Festiwalu są dla uczestników bezpłatne. Więcej:

www.festiwalwysokichtemperatur.pl

Organizator:
Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Projekt współfinansowany przez Miasto Wrocław. Po raz kolejny wydarzenie jest organizowane przy współpracy ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków (Okręg Wrocław).

Pamiętacie o nagłych kłopotach naszych kolegów plastyków, które pojawiły się po istotnej zmianie warunków najmu pracowni będących w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „Wojewodzianka”? Pisaliśmy o tym w 45 numerze „Informatora”.

Z radością powiadamiam, że po długich pertraktacjach, spotkaniach i wzajemnych ustaleniach tę palącą sprawę udało się ostatecznie doprowadzić do – jak się wydaje – szczęśliwego końca.

Wszystkim stronom: władzom Spółdzielni, naszym artystom, Akademii Sztuk Pięknych, Miastu – serdecznie dziękujemy! Podstawą do załatwienia tej sprawy były życzliwe decyzje Rady Nadzorczej Spółdzielni „Wojewodzianka”, a także przychyłność i zrozumienie Pana Prezesa Zbigniewa Zielińskiego i Pani Dyrektora Małgorzaty Koby. Ale i nasi koledzy, użytkownicy tych pracowni nie pozostawiali w tej sprawie bierni. Zaproponowali szereg działań na rzecz spółdzielców i poprawy ogólnego estetycznego otoczenia Spółdzielni. Aż dziwne, że do tej pory nie powstała żadna aktywna relacja pomiędzy oboma podmiotami. Spółdzielnia nie korzystała ze „swoich” artystów, ci zaś nie zauważali swojego otoczenia.

Mamy nadzieję, że to „zamieszanie” wywołane pierwszą decyzją Rady Nadzorczej odkryło i odnalazło artystów plastyków dla Spółdzielni, i że będzie to z wzajemną korzyścią. Zarówno spółdzielcom, jak i artystom nie może być obojętne, w jakim otoczeniu przebywają.

Naszemu Związkowi jak i władzom Wrocławia sprawa pracowni twórców nie może być przecież obojętne. Pracowni nie przybywa, nikt ich z „urzędu” nie buduje, a zatem te, które już są powinno się usilnie chronić. To przecież miejsca, w których również powstają dzieła dopełniające w sposób istotny obraz kultury naszego miasta.

W sprawie pracowni komunalnych mamy już dobre regulacje w postaci uchwał Rady Miasta, nie dotyczą one jednak zasobów spółdzielczych. Dlatego tak ważne jest rozwiązanie, jakie wyartykułowane zostało w ostatniej decyzji dotyczącej pracowni plastycznych przez władze Spółdzielni Mieszkaniowej „Wojewodzianka”. Wiemy, że to jeszcze nie pełnia szczęścia, że spółdzielcy oczekują na jakiś widoczny gest władz Miasta. Wierzmy, że i on także nastąpi. Jednak już widzimy, że oferty zaproponowane przez artystów plastyków na rzecz Spółdzielni i jej mieszkańców trafiają na podatny grunt współpracy. Mamy nadzieję, że z korzyścią dla obu stron dobrze zaowocują...

Piotr Wieczorek

Drogie Koleżanki i Koledzy,

Zarząd Okręgu zwraca się z prośbą o przekazywanie na bieżąco informacji o swoich wystawach indywidualnych.

Tak jak dotychczas czekamy na pozostawianie drukowanych zaproszeń w biurze Zarządu oraz przesyłanie na adres email: sekretariat@zpw.wroclaw.pl zaproszeń elektronicznych.

Będziemy wdzięczni za podzielenie się z nami wszystkimi zamieszczonymi w Internecie linkami do informacji i albumów dokumentujących wystawy. Ta wiedza posłuży Zarządowi do starannej archiwizacji wydarzeń i jeszcze bardziej wnikliwej analizy przy nominowaniu wystaw do Nagrody Roku.

Dziękujemy i liczymy na Waszą współpracę.

EWA MARIA PORADOWSKA WERSZLER I „MIĘKKIE MEDIUM”



Z okazji przypadającego w 2017 roku jubileuszu 50-lecia pracy twórczej Ewy Marii Poradowskiej-Werszler wreszcie we Wrocławiu zauważona została i właściwie doceniona wszechstronna jej działalność

w dziedzinie sztuki włókna. Na początku 2018 roku w Muzeum Miejskim Wrocławia, w Sali Wielkiej Ratusza, odbyła się wystawa jej prac, której towarzyszyła publikacja monograficznej książki o twórczości artystki. W trakcie wernisażu wręczona jej została Odznaka Honorowa Złota „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego”, przyznana przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego, a także Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tymi odznaczeniami uhonorowany został całokształt jej działalności twórczej.

Wystawa była fragmentarycznym wyborem z całego pięćdziesięcioletniego okresu pracy twórczej, który zaowocował dotychczas ponad trzystoma pracami. Pokazane zostało trzydzieści osiem tkanin oraz obiektów sztuki włókna wykonanych różnymi technikami – na tyle tylko pozwoliły bowiem warunki ekspozycyjne sali. Autorski wybór prac na wystawę, mimo że uwarunkowany możliwościami przestrzeni Sali Wielkiej, miał jednak ten szczególny walor, że uwzględniał efekt ekspozycji dzieł w tym przepięknym gotyckim wnętrzu o reprezentacyjnym charakterze, z krzyżowo-żebrowymi sklepieniami i podziałem na trzy nawy.

Dla widzów wystawy interesująca była wielka różnorodność eksponowanych na niej prac – zarówno ze względu na ich formaty, estetykę, jak i warsztat – mimo że niemal wszyst-

kie pochodziły już z lat dwutysięcznych. Obrazuje to nieustającą inwencję twórczą artystki, podejmującej wciąż nowe wyzwania, w których tematyka oraz rozwiązania formalne łączą się zawsze ściśle z wprowadzeniem nowych technik, nierzadko będących jej autorskim pomysłem. Już w latach dziewięćdziesiątych wprowadziła do repertuaru technik tkaniny nowy rodzaj splotu, tzw. splot tunelkowy, inaczej określane też jako diagonal prosty. W ostatnich kilkunastu latach zajęła się bardziej jeszcze nowatorską techniką, opracowaną przez siebie od podstaw: tworzeniem „miękkich obrazów” z oczyszczonego surowego runa owczego. Ta część wrocławskiej wystawy, która prezentowała prace wykonane tą właśnie techniką, skupiała szczególną uwagę widzów, zaskakując ich oryginalnym efektem estetycznym, zbliżonym do malarstwa.

Wielka szkoda, że na wystawie nie było już miejsca na pokazanie dawnych, bo pochodzących z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, bardziej tradycyjnych warsztatowo gobelinów, inspirowanych architekturą wrocławskich kościołów. Te piękne prace, o reliefowej strukturze, sprawiły, że w polskiej tkaninie stał się rozpoznawalny własny styl twórczości Ewy Marii Poradowskiej-Werszler. Zabrało także bardzo atrakcyjnych, różnorodnych miniatur tkackich i prac kameralnych, stworzonych przez nią od wielu lat do dziś, a wśród nich szczególnie ciekawej serii *Owoce światłości jest prawda* z 2010 roku – zbudowanej częściowo z gazetowych reprodukcji fotografii. Papier czerpany i pokrewne techniki to kolejne nietypowe tworzywo, którym zajmuje się nadal artystka. Mocnym elementem były dwie wielkoformatowe instalacje złożone z długich pasów białej flizeliny, swobodnie zwisających, w które wkomponowane były wysuszone i autorsko preparowane liście.

Poprzez wystawę Ewy Marii Poradowskiej-Werszler można było dokonać zaskakującego pewnie dla części widzów odkrycia, że we Wrocławiu wśród innych dziedzin twórczości plastycznej istnieje także niezwykle ciekawa i oryginalna twórczość w dziedzinie sztuki włókna, którą rzadko kiedy można zobaczyć gdzie indziej niż w małej Galerii Tkackiej „Na Jatkach”, prowadzonej od czterdziestu

lat przez Ewę Marię Poradowską-Werszler. To dzięki jej niestrudzonemu, pełnym pasji staraniom dziedzina ta stała się znaczącym elementem kultury Wrocławia i Dolnego Śląska.

Elżbieta Lubowicz

Ewa Maria Poradowska-Werszler, *Miękkie medium*. Jubileusz 50-lecia pracy twórczej w dziedzinie sztuki włókna, Muzeum Miejskie Wrocławia – Stary Ratusz, Sala Wielka, 12 stycznia – 25 lutego 2018.



Ewa Maria Poradowska-Werszler, *Karkonoskie prześwity*, 2010

TEKST POLEMICZNY

Zbigniew Kobyłański i Grzegorz Koterki znęcają się nad różnymi praktykami towarzyszącymi od czasu do czasu wystawom plastycznym. Przez pewien czas stosowano swojskie określenie „przedstawienie”. Obecnie raczej od angielskiego „performance” (znaczy tyle co „przedstawienie”) urobiono „performans”. Przedstawienie / performance – nowy, samodzielny rodzaj artystycznej ekspresji – czerpie swoje podstawowe inspiracje i motywacje z długiej i bogatej tradycji widowisk. Poprzez widowiska w ich nieartystycznej specyficy (obyczajowej, rytualnej, sportowej, cyrkowej) przedstawienie sięga do środków i metod wypracowanych w dorobku muzyki, plastyki, teatru i poezji. Źródła tych praktyk sięgają po prostu pierwotnych rytuałów, ale jako nowy gatunek i swego rodzaju metoda prowadzenia spektaklu „performance” datuje się na prapremierę sztuki Alfreda Jarry „Ubu Roi” („Ubu Król. Rzecz dzieje się w Polsce czyli nigdzie.”) czyli 10 grudnia 1896 roku w Theatre de l’Oeuvre w Paryżu.

Doszło obecnie już do tego, że w akademiach „sztukowych” (ASP), a we Wrocławiu od 2012 roku, wyklada się „performance”. Jakiej jakości są to wykłady, seminaria i ćwiczenia – zamilczę, bo nie miałem okazji w nich uczestniczyć. Ale uczestniczą w nich uznani mistrzowie reprezentujący przeważnie „przeniesioną na nasz grunt” tradycję poniemiecką, dość popularną w kręgach artystów państwowych (np. Zbigniew Warpechowski, Ewa Zarzycka i inni).

Niemniej jednak jest tutaj pewna subtelność, na którą warto zwrócić uwagę. Performance żeruje na plastykach, ale od jakiegoś już czasu dewastuje także teatr, szczególnie teatr polski. Ta maniera wtórnego awangardy-

zmu, nie ma nic wspólnego, co do nowych idei artystycznych, z parateatralnymi praktykami awangardowych teatrów sprzed bez mała stu lat, (Teatr Cricot w Krakowie, Teatr Bauhausu w Dessau), ani tych sprzed lat pięćdziesięciu, które oglądaliśmy na Festiwalach Teatru Otwartego we Wrocławiu. Mamy katastrofalnie upolityczniony kicz na scenach tzw. instytucji kultury. Te produkcje nie są wszakże tym samym, co do społecznego sensu działania, ani nie dorównują klasie koncepcji w zestawieniu z takim teatrem politycznym, jakim była wrocławska Pomarańczowa Alternatywa w latach osiemdziesiątych.

A teraz o subtelnościach.

Dramatyczna różnica w polskich tego rodzaju praktykowanych spektaklach przez artystów polega na zupełnie odmiennych motywacjach w różnych regionalnych ośrodkach. Podział ten jest zależny od stanu instytucjonalnych kontaktów ze światowymi ośrodkami. I tak oto gdy doszła do Warszawy lub Krakowa wieść, że w Paryżu (Nowym Jorku, Londynie) teraz się robi „happeninki”, lub „performancy” to i u nas odpowiednio dysponowani artyści państwowi przystępowali do roboty. Można więc znaleźć informacje, że „performance” zaczyna się w 1978 roku. Kiedy w 1981 roku przyjechał do Wrocławia Zbigniew Warpechowski i zaczął głosić i prorokować „performance” spotkał się z taką oto uwagą Jerzego Ludwińskiego „Zbyszku ty wozisz drzewo do lasu. 1962 rok, teatr „Trumna” Adama Rząsy – klasyczny performance”, co zapisano w książce „Parateatr II” wydanej przez Ośrodek teatru Otwartego „Kalambur”.

Praktyki parateatralne zyskały sobie pewną popularność w Polsce. Dla nowych czasów szczególniejsze zasługi ma Wrocław, poczynając od Teatru Sensybilistów (1957 – Kazimierz Gład, Michał Jędrzejewski, Wiesław Zajączkow-

ski) i wspomnianego już Teatru Trumna. Znajdujący się na marginesie artystycznego układu ośrodek wrocławski działał w innym swoistym rytmie zmian nieskoordynowanych ze światowymi wydarzeniami. Ta koordynacja była natomiast przywilejem Warszawy, Krakowa, Gdańska i poniekąd Poznania. Teatr stał się w tamtych latach powszechną pasją Polaków. Nawet mały Koszalin miał trzy teatry, a w tym Teatr Eksperymentalny z inscenizacjami poezji, ale też z sytuacyjnymi gramami typu właśnie „performance” w różnych miejscach – w parku, na ulicy, na szosie (1958 r.). Gry pomiędzy plastyką a teatralnym spektaklem być może najwyraźniej zaznaczyła plastyczna twórczość Jerzego Krechowicza w Gdańsku („Teatr Galeria” – 1962). Parateatralne praktyki to także domena Studenckiego Teatru „Kalambur” we Wrocławiu, ale także Cyrku Rodziny Afanasjew z Gdańska. W studenckim klubie „Pałacyk” we Wrocławiu swoje wystawy otwierali Piotr Wieczorek i Adam Rząsa poprzedzając je „wernisażami”. Były to „klasyczne” produkcje typu „performance”. Tak też wyglądały popisy „Modern Trio Apieritiff Bieriozka”, w kawiarni tego klubu późną nocą po spektaklach kabaretu „Kalamburek” (Piotr Wieczorek – piano, Ryszard Uklański – bas, Zbigniew Makarewicz – vocal). W 1964 roku we Wrocławiu swoje akcje happeningowe i akcje swojej Grupy Happeningowej rozpoczyna Lilianna Lewicka.

Znakomity pisarz Kornel Makuszyński, przyjaciel cyganerii artystycznej, w książce „Perły i wieprze” zauważył pewną prawidłowość w obyczajach plastyków. Stwierdził, że nie ma takiej siły, która powstrzymałaby ludzi od pędzla i dłuta zajmujących się mało popłatnym zawodem, przed urządzaniem spektakli. Hanna Krzetuska, malarka, tak wspominała swoje przygody z teatrem w Krakowie lat dwudziestych XX wieku: „Pamiętam jedno

z przedstawień, może dlatego, że odgrywałam w nim rolę jakby rekwizytu. Była to parafraza z Otella, kulminacyjnym punktem było naturalnie uduszenie Desdemony i wyrzucenie jej przez okno. Bawiliśmy się cudownie, zarówno aktorzy, jak i widzowie. Takich naszych eksperymentów – bez publiczności i rozgłosu – było wiele. Takim przedstawicielem był również, choć na innych zasadach, znany rzeźbiarz Jacek Puget. Następnie zrodził się sławny teatr «Cricot» zainicjowany przez Józefa Jarzę, autora wielu sztuk i głównego animatora tej imprezy” (Hanna Krzetuska, List do redakcji miesięcznika „Odra” nr 7/8 1978).

W 1970 roku artyści niezależni (Zbigniew Jeż, Grzegorz Kolasieński, Józef Mańkowski, Jerzy Ryba, Wojciech Sztukowski) zakładają Studio Kompozycji Emocjonalnej i pierwsze wystawy i „performance” eksponują w wielkiej kasie pancernej dawnej giełdy wrocławskiej, a wtedy w lokalu Ogniska Kultury Plastycznej. Nowe rodzaje artystyczne stały się głównym zajęciem członków SKE, a w tym także przedstawienia – performances. W 1972 roku ujawnia się Galeria Babel Barbary Kozłowskiej w BWA i kontynuuje dyskretnie swoją aktywność w pracowni artystki przy ulicy Malarskiej do 1982 roku. W 1977 roku Wojciech Stefanik założył galerię „Katakumby” zaczynając jej działalność perfekcyjnym „malarskim” performancem w klubie studenckim Akademii Rolniczej. W 1979 roku Michał Bieganowski uruchomił „Zakład nad Fosą” w Domu Studenckim Politechniki przy Podwalu. Przy klubie studenckim „Pałacyk” powstała interdyscyplinarna grupa „Plastyczna Scena Spektaklu Autorskiego – Ambasada Lingua - Ambalangua” (Ryszard Piegza, Czesław Chwiszczuk, Lech Twardowski, Krzysztof Knittel). Galeria ZPAP - „x” od 1978 r. upublicznia parateatralne formy (Ewa Benesz, Barbara Kozłowska, Tim Jones, Pamela Robert-

son-Pearce, Andrzej Dudek-Dürer, Jarosław Pawlaczyk, Alastair MacLenan i in.) i w 1981 r. organizuje przegląd twórczości wrocławskich performerów w programie „Przedstawienie jako przedstawienie” (galeria działała przy ul. Jatki 19, obecnie lokal tkaczek). Nowe miejsca dały możliwość systematycznej praktyki typu performance i videoperformance. Wyniki pokazano na sympozjum „Możliwości sztuki” (galeria „Katakumby”) i „Sztuka i konkret” (Zakład nad Fosą) w 1979 r. Przedstawienie – performance jako nowy gatunek aktywności zyskuje trwałe miejsce w wielu kręgach i ośrodkach. Jest praktykowane wprost „na żywo”, lub upublicznione poprzez zabiegi czy to fotograficzne, czy filmowe, jak w wypadku Natalii LL (Galeria „Permafo”).

W 1980 roku obok Zakładu nad Fosą w Domu Studenckim Politechniki Wojciech Stefanik zakłada Ośrodek Działań Plastycznych. W Zakładzie i w Ośrodku występują obok Wrocławian artyści z kraju i zza granicy (Władysław Kaźmierczak, Jerzy Bereś, Leopold Duszka-Kolcz, Petr Stembera, Iain Patterson, Monika Kamińska i in.), a po wprowadzeniu stanu wojennego artyści z kręgu kultury niezależnej. Festiwal Sztuki Performance „Tydzień w Zakładzie nad Fosą” (1984) był przeglądem twórczości najmłodszego pokolenia. Działalność tych agend Politechniki zakończyła się w dziesięciolecie powstania Zakładu nad Fosą.

Po 1989 r. wygasa działalność kolejnych instytucji kultywujących różne formy parateatralnych praktyk. Po 1995 r. znaczącą aktywność indywidualną przejawiali Wojciech Stefanik i Przemysław Sanecki, uczestnicy spotkań i festiwali w kraju i za granicą. W aktywności zespołowej „Pieśń kozła” specyficznie łączy walory muzyczne (głos) i akcję aktorów. W Wałbrzychu obecne są grupy SLA i „Gorgona”(Ewa Nowak włącza sztukę cyrkową

do artystycznej eksploracji). Od 2011 r. ukazuje się „Performer”, internetowe naukowe czasopismo wydawane przez Instytut im. Jerzego Grotowskiego. Być może formuła „teatru otwartego”, efektywnie interpretowana przez Litwińca w Międzynarodowych Festiwalach teatru Otwartego i Fydrycha – Majora z Pomarańczowej Alternatywy, wyczerpała się.

Natomiast preferowana przez plastyków „live art” – żywa akcja „przedstawiacza” ma przyszłość zapewnioną w samej naturze ludzkiej, w upodobaniu do urządzania spektakli. 9 lipca 2014 r. Marianna Lisiecka po premierowym wykonaniu swego monodramu „Iustitia” poinformowała o utworzeniu wrocławskiej Grupy Praktyk Parateatralnych, występującej wcześniej (kwiecień 2014) w Centrum Badań Artystycznych. Pojawiły się na wiosnę 2015 roku nowe zespoły eksponujące grę pantomimiczną, śpiew i formy przestrzenne, jak to się od niedawna dzieje w Galerii Synestezja.

Nierozeznanemu w polskiej kulturze obserwatorowi (a może nim być, i często bywa, polski magister, doktor, profesor humanistyki z polskiej uczelni wyższej) mogłoby się wydawać, że ci wszyscy nowatorscy przedstawiacze (performerzy, happenery, animatorzy i reżyserzy) w istocie pionierzy nowych form i metod artystycznych pojawili się jakby bez jakiegokolwiek genealogii i nie posiadali ani partnerów w swojej dziedzinie, ani publiczności specyficznym przygotowanej na przyjęcie ich produkcji. W tym krótkim wspominkowym tekście starałem się zasygnalizować owym badaczom możliwość znalezienia całkiem interesujących polskich poletek artystycznej uprawy do przebadania i popularyzacji.

Zbigniew Makarewicz
Wrocław, maj 2018 r.

WYSTAWY INDYWIDUALNE CZŁONKÓW ZPAP

W STYCZNIU

– **Galeria Miejska / Muzeum Architektury, Wrocław**

Urszula Wilk / Eugeniusz Minciel – „Malując”

– **Galeria Miejska, Wrocław**

Karolina Jaklewicz – „Konsekwencje”

– **Galeria Miejska, Wrocław**

Witold Liszkowski – „Sztuka osobista”

– **Muzeum Miejskie, Wrocław**

Ewa Poradowska-Werszler – „Miękkie medium” (Jubileusz 50-lecia pracy twórczej)

– **Narodowe Forum Muzyki, Wrocław**

Władysław Garnik – rzeźba ceramiczna

– **Galeria „Neon”, ASP, Wrocław**

Marian Wolczuk – „Helios 2017”

– **Klub Muzyki i Literatury, Wrocław**

Wojciech Górka – „Z Lizbony na Rugię przez...”, akwarela

W LUTYM

– **Galeria Sztuki „Next”, Bydgoszcz**

Stanisław Tomalak – „Fragmenty świata – obrazy i reliefy”

W MARCU

– **Galeria Miejska, Wrocław**

Ewa Myogen Hadydoń, Nyogen Nowak – „Kurz zen”

– **Galeria „Neon”, ASP, Wrocław**

Eugeniusz Smoliński – „Słowa ulotne a obrazy przyziemne”

– **Domek Miedziorytnika, Wrocław**

Andrzej Klimczak–Dobrzaniecki

– **Galeria „Wieża”, Warszawa**

Aleksander Zyśko – „Żołnierze wyklęci”, rzeźba

– **PBG Gallery, Poznań**

Maria Gostylla–Pachucka – Unikatowa tkanina artystyczna

W KWIETNIU

– **Awanport Gallery: Barka „Irena”, Otwarte Muzeum techniki, Wrocław**

Krystyna Szczepaniak – „Marzenie”, malarstwo i rysunek

W CZERWCU

– **Galeria „Pod Plafonem”, Wrocław**

Ewa Poradowska-Werszler – „Struktury i powidoki”, tkanina unikatowa

WYSTAWY W NASZYCH GALERIACH

Galeria BB

ul. Jatki 3-6

W KWIETNIU 2018

– Xuying Wang – „In-between”

W MAJU

– Monika Rubaniuk, Oskar Zięta – „Lustra (z) wyobraźni” (Noc Muzeów)

Galeria M Stare Jatki

ul. Jatki 9/10

W KWIETNIU

– Anna Kozłowska-Łuc – „Czekam”

W MAJU

– „Ciało” (Noc Muzeów)

Galeria „Versus”

ul. Jatki 11

W LUTYM

– Love, Sex & Rock’n Roll

W MAJU

– Witold Śliwiński – „Lśnienie” (Noc Muzeów)

Galeria „Tętno”

ul. Jatki 12-13

W MAJU

– Anita Szprych – „Blinking soul” (Noc Muzeów)

Galeria Sztuki Współczesnej KOWALSCY

ul. Jatki 14-15

W GRUDNIU 2017

– Dominika Łoś – „Szkłane przedmioty artystyczne”

W KWIETNIU

– Gabriel Grabczyński – malarstwo

W MAJU

– Ewa Rosiek-Buszko – „Paper Gami” (Noc Muzeów)

Galeria Tkacka NA JATKACH

ul. Jatki 19/23

W STYCZNIU

– „Tkanina wrocławska. Czterdzieści lat minęło...”

W MARCU

– Magdalena Raniszewska – „Skrzydło z papieru”

W KWIETNIU

– „Quo vadis Domine” – pamięci Jana Pawła II

W MAJU

– „Dialogi” (Noc Muzeów)

Galeria M Odwach

ul. Świdnicka 38a

W KWIETNIU

– Janusz Tyrpak – „Hybrydowe szlaki”

W MAJU

– Anka Mierzejewska – „odnicnierobienia” (Noc Muzeów)

Galeria SOCATO

pl. Solny 11

– Karolina Buczkiewicz / Alicja Kubicka – „Ostrość”

Zarząd Okręgu
ze smutkiem zawiadamia,
że w styczniu 2018 r.
zmarła nasza Koleżanka

art. malarka
HELENA MICHAŁEK



Elżbieta Terlikowska, Teatrol – Ricardi, 2017
Nagroda Roku ZO ZPAP 2017



Jacek Dworski, Forma przestrzenna pamięci Xawerego Dunikowskiego, brąz lany, 38x25, 2011
Wyróżnienie do Nagrody Roku ZO ZPAP 2017